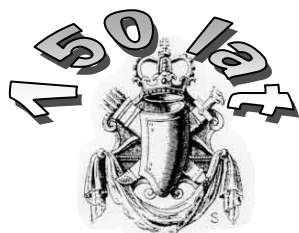


„Nieregularnik” uczniów LO im. Króla Jana III Sobieskiego w Wejherowie



Nadszedł w końcu wielki dzień dla uczniów Gimnazjum i Liceum nr 1 w Wejherowie. Obchodzimy 150siąte urodziny instytucji, która dla nas wszystkich jest niezwykle ważna. Przez 150 lat, tysiące młodych ludzi decydowało się przeznaczyć fragment swojego życia na pobieranie nauki i wychowywanie się właśnie tutaj. Przez lata zmieniali się dyrektorzy szkoły, budynki, w których się ona mieściła, systemy edukacji, ustroje polityczne, profesorowie i wykładane przez nich przedmioty. Jednak pomimo wszystkich zmian, które zaszły na przełomie tego półtora wieku, coś nas, wszystkich związanych ze szkołą, łączy. Wszyscy dokonaliśmy wyboru, który w jakiś sposób wpłynął na przebieg naszego życia. Czy to profesor, który wybrał tę szkołę na miejsce pracy, czy woźny który spędził wiele godzin pilnując szkolnego porządku, czy my, którzy uważamy się za najważniejszy element tej maszyny jaka jest edukacja, uczniowie, a teraz już absolwenci. Wszyscy podjęliśmy naukę w tej szkole, by sprawdzić swoje możliwości. Wszystkich nas łączy ambicja w zdobywaniu wiedzy. Każdy z nas przeżywał tu całą gamę doświadczeń, doznawał radości. Gdy okazywało się, że nauczyliśmy się czegoś c o z pozoru wydawało się poza naszymi możliwościami. Każdy z nas podejmował trud, ciężkiej nauki, wiedząc, że tak prestiżowa szkoła może umożliwić nam lepszą przyszłość. Pomimo wszelkich różnic, które dzielą wychowanków tej szkoły, każdy z nas obrał sobie cel życiowy cel i wytrwale do niego dąży. Nie ważne czy ma 15 czy 50 lat. Skoro kiedyś wybrał sobie trudną drogę, a mógł przecież lekko prześlizgnąć się przez życie, nie przygotowując się do egzaminów, matury, studiów, to zawsze będzie wolał wspinać się na stromą górę poznania własnej wartości, niż chodzenie wybrukowaną i wybrukowaną ścieżką bez poznania piękna świata i nauki.

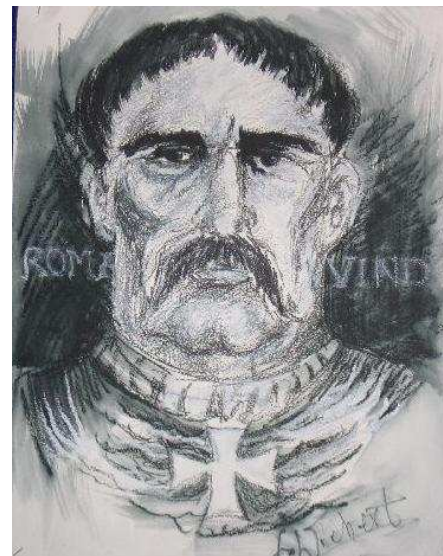
Z tej okazji postanowiliśmy wydać zbiór artykułów dotyczących naszej szkoły, jej tradycji, historii, absolwentów oraz nas, skromnych obecnych uczniów.

Redakcja

„Jan III Sobieski, czy patronat naszej szkoły inaczej”

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, za krajową siódmką, mieszkała królowa Kunegunda. Mimo, że była łysa i głucha, wszyscy okoliczni niewidomi zakochiwali się w niej. Co?!? To nie ta bajka?! Acha, no tak. Dziś przedstawimy Wam patrona naszej szkoły (król Jan III Sobieski jakby ktoś nie wiedział), z zupełnie nieznaną Wam strony.

„Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokiej górze, mila od Białego Kamienia, gdzie się też król Michał urodził. Podczas urodzenia mego były pioruny bardzo (...) Tatarowie też podpadli w tenże czas pod zamek”- tak Jan III Sobieski relacjonuje pierwsze minuty swego życia. Mściwy pogromca Tatarów i Turków znenawidził ich, gdy dostrzegł w swoim kebabie włos damski-długi, zapewne mongolski. Janek i jego brat Marek, po studiach w Krakowie (pełnia XII w.) odbyli podróż po Europie, przez Niemcy, Francję, Anglię, oraz Niderlandy w celach zarobkowych oczywiście. Dzięki licznym wyjazdom (pierwsza „fala” emigracji), poznali tajniki zachodniej „budowlanki”. Następnie w 1665 r. wstąpił do woja i został hetmanem polnym koronnym. Miał chłopak wejścia i plecy, trzeba to przyznać. Niestety nastąpił ten dzień. Ożenił się z Marysienką. Niby posyłał jej listy miłosne, niby ją kochał, ale jak to jest z żonami każdy wie. Skutkiem tego było narodzenie się Jana Marii... Omińmy ten smutny okres w jego życiu, jako pantoflarza. 21 maja 1674 r. został wybrany na króla Polski. Kolejne 5 dni od tego zdarzenia Sobieski nie pamięta... Oj, mocne mieli wtedy trunki, mocne. 12 września 1683 r. król zemścił się za przebrzydłe kebaby i dokonał odsieczy Wiednia. Poznał tam fajną laskę Wiktorię (faktycznie mieszkała w oddalonej o 30 km wiosce, ale kto by się czepiał szczegółów). Ktoś błędnie skojarzył fakty i nazwał odsiecz Wiktoria Wiedeńską i tak już zostało. Jasiek powrócił do Polski. Jednak miał już dość śmierdzącej, zatrutej spalinami samochodów Warszawy i wybył do Wilanowa. Uciekł na łono Natury. Była ona piękna Bułgarką, przechadzającą się wzdłuż szosy wiejskiej. Jednakże w sercu króla nadal była Marysienka. Jan III Sobieski zmarł w Wilanowie 17 czerwca o godzinie 22⁰⁰, w momencie rozpoczęcia wieczornej ‘Panoramy’. Bynajmniej tak pisze w swoim pamiętniku z 18 czerwca. Dzięki wybitnym zasługom i czadowym wąsom, uzyskał możliwość bycia patronem najlepszej szkoły na świecie: ILO w Wejherowie. Na uroczystość nadania szkole jego imienia w 1922 r., można było zobaczyć uśmiech na twarzy króla. Jednak gdy spojrzął na Marysienkę czar przysł... 22 września 2007 r. król pojawi się na 150-lecie szkoły, co oznacza kolejną czadową imprezę.



Rysunek wykonany z okazji Dnia patrona w 2005 roku przez ucznia naszego LO.



Wywiad z prof. Anterim Schlasem

Niedocenieni Reporterzy: Jakie zdarzenia, momenty zapadły Panu szczególnie w pamięci podczas pierwszych lat pańskiego nauczania w liceum?

Profesor Schlas: Szczególnie przed oczyma utkwił mi obraz pewnego pochodu w święto 1 maja, kiedy to młodzi ludzie wyrazili swoje niezadowolenie ówczesnym władzom politycznym. Widać było w nich całą desperację i odwagę na takiego rodzaju sprzeciw, gest tuż przed swoją maturą. Następnego dnia odbyła się rada pedagogiczna i pojawiły się nawet głosy niedopuszczenia uczniów do egzaminu dojrzałości. Jednak po burzliwych dyskusjach na szczęście skończyło się tylko na obniżeniu zachowania.

Drugim wydarzeniem, które silnie odużyło się na mnie i na moich uczniach był wyjazd na olimpiadę matematyczną do Gdańska. Spacerując ulicami niespodziewanie zostaliśmy okrążeni przez Zomowców z pepeszami (karabinami maszynowymi), którzy skrupulatnie nas sprawdzili. Dla uczniów było to pierwsze spotkanie z członkami Zomo. Byli w szoku-po raz pierwszy mieli do czynienia z ludźmi, o których słyszeli jedynie od rodziców czy starszych znajomych.

Muszę jeszcze powiedzieć o pewnym wydarzeniu, do którego po tylu latach nadal mam ogromny sentyment. Zdarzenie to miało miejsce podczas ostatniego spotkania nauczycieli przed Bożym Narodzeniem dawno, dawno temu, kiedy jeden to z moich kolegów przyniósł na płycie winylowej kolędy i włączył je podczas tego spotkania. Nie było na sali człowieka, który nie odczuł piękna tej chwili w głębi duszy. Wam, ludziom z innego pokolenia, trudno jest to zrozumieć, ale dla nas religia była w tamtym trudnym okresie (lata osiemdziesiąte) najważniejszą prawdą i do niej najczęściej się odnosiliśmy.

N.R.: Czy pamięta Pan swój pierwszy dzień pracy w naszej szkole?

Prof. Schlas: Tak, pamiętam i to bardzo dokładnie. Byłem spóźniony i biegłem ile sił w nogach na zajęcia głównym holem, kiedy to zostałem złapany przez dyrektora Plutowskiego, który był moim wychowawcą zanim zostałem mianowany na nauczyciela. Dyrektor spojrział na mnie surowym wzrokiem i spytał: "Antek, a ty, dokąd? Do której klasy chodzisz?". Musiałem się tłumaczyć, że nie jestem już uczniem tylko nauczycielem.

N.R.: Jak ocenia Pan dzisiejszą młodzież? Czy wiele się zmieniło, od kiedy sam opuścił Pan szkolną ławkę?

Prof. Schlas: Wiele się zmieniło w mentalności ludzi, ale ten proces jest nieodwołalny. My żyliśmy w innych czasach, nasze pokolenie również jest inne i chodzi tutaj zarówno o poglądy, które reprezentowaliśmy jak i o całą naszą kulturę. Osobiście staram się uszanować to, co się zmienia. Nie mówię natomiast czy coś jest złe czy dobre, bo wszystko z natury jest dobre. Różnice pomiędzy naszymi pokoleniami są ogromne, ale szanuję i akceptuję wszystko.

N.R.: Podzieli się Pan z nami jakimiś zabawnymi momentami, które się Panu przydarzyły podczas Pańskiej kariery?

Prof. Schlas: Zaistniała taka sytuacja: przychodzą do mnie uczniowie i proszą: "Panie Profesorze, czy przeloży Pan sprawdzian? Prosimy...". Nie mogłem odmówić, kiedy tak ładnie prosili, więc przelożyłem, ale przed samym sprawdzianem znowu doszło do takiej sytuacji, więc

powiedziałem: Już raz przeniosłem i nie mogę więcej, chyba, że przyniesiecie własny akt zgonu". Następnego dnia wchodzę do sali...Wszyscy stoją w milczeniu a na biurku leży koperta przepasana czarną wstęgą. Podchodzę, otwieram i ku mojemu zdziwieniu moim oczom ukazuje się zaświadczenie z prosektorium o sekcji zwłok klasy III C z wszystkimi pieczętkami i podpisami lekarzy. I cóż mogłem zrobić? Przełożyłem im ten sprawdzian!

Druga sytuacja miała miejsce tuż przed maturą...Jeden z moich uczniów przyniósł do szkoły ogromnego fikusa (to roślina ozdobna, jakby ktoś nie wiedział:)), więc umieściłem go w sali. W tamtym okresie krążył mit o tym, że kto zje liść fikusa ten na pewno zda maturę z matematyki... Nie muszę chyba mówić jak wyglądał biedny kwiat następnego dnia?

N.R.: A może zdradzi nam Pan kilka szczegółów dotyczących Pańskiego egzaminu dojrzałości? Jak taki egzamin wyglądał?

Prof. Schlas: Najpierw była matura pisemna z języka polskiego oraz matematyki natomiast matura ustna odbywała się w ciągu jednego dnia z wszystkich przedmiotów. Jeśli ktoś wychodził z sali gdzie odbywał się egzamin ustny to już praktycznie był po maturze-zdanej lub oblanej. Zdający wchodził do sali, w której znajdowały się wszystkie komisje z poszczególnych przedmiotów. Trzeba było podchodzić kolejno do wszystkich komisji i odpowiadać na pytania. Tak wyglądała kiedyś matura ustna.

N.R.: Jak ocenia Pan pracę naszego kochanego grona pedagogicznego?

Prof. Schlas: Ta szkoła miała od zawsze szczęście do nauczycieli. Tradycją tej szkoły jest troska o każdego ucznia. I może tego nie widać, naco dzień, ale każdy pedagog chce dobra swojego wychowanka. Uważam, że tutejsi nauczyciele to cudowni, mądrzy oraz kulturalni ludzie. Nawet mimo tego dystansu stażowego rozmawiamy normalnie- jak kolega z kolegą.

N.R.: Czy według Pana dzisiejsze studniówki można porównać z tymi dawnymi, wręcz legendarnymi?

Prof. Schlas: Współczesne studniówki straciły wiele uroku. Nie odczuwa się tego klimatu i atmosfery tradycyjnej studniówki odbywającej się na sali gimnastycznej. Przed takim wydarzeniem odwoływano zajęcia nawet na tydzień tylko po to, żeby wszystko przygotować. Uczniowie prześcigali się w pomysłach na dekoracje, Dziewczyny piekły ciasta a po całym holu niosła się woń bigosu. Dzisiaj nie odczuwa się już tego ducha studniówki.

Zapytany o jakiś cytat Profesor Schlas odpowiedział bajką Ignacego Krasickiego pod tytułem "Woły krmąbrne":

"Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie zwoziły zboża do stodoły.
W ziemie chleba nie stało - zjadł gospodarz woły."

To jest recepta na lenistwo. No maturzyści-uczyć się!:)



Opowieści ks. Mullera

Któż w Wejherowie nie pamięta ks. Mullera? Okazał się on niezwykłym rozmówcą. Mimo (a może właśnie z tego powodu) sędziwego wieku doskonale pamiętał to, co działo się w przedwojennym gimnazjum. Swoje wspomnienia przysyłał do szkoły, wierząc, że dla współczesnych będą one źródłem wiedzy na temat dawnych uczniów ich szkoły. Wśród pięknie zapisanych kartek (jaka szkoda, że teraz nie ma lekcji kaligrafii!) pojawiły się zabawne historyjki z życia uczniów.

SPOSÓB ODZWYCZAJANIA SIĘ BRZYDKICH NAWYKÓW JEZYKOWYCH

Młodzież, w trakcie rozmowy, nie mogąc momentami powiązać jednego wątku myśli z następnym, posługuje się często dźwiękami typu: „eee”, „yyy”, itp. Nawyk ten wytwarza w słuchaczu pewien rażący niesmak. Nie piętnowany w młodości, stworzy stały nawyk. Słuchając audycji radiowych czy telewizyjnych, jesteśmy często narażeni na słuchanie z obrzydzeniem tego rodzaju wydzwięków i to ze strony ludzi z wyższym wykształceniem, np. redaktorów prowadzących dane audycje.

W związku z tym przypomniał mi się profesor naszego wejherowskiego gimnazjum – Andrzej Nowak – prowadzący lekcje łaciny i greki w klasach od V – VIII. W mojej klasie był równocześnie wychowawcą i prowadził nas od V – VIII klasy maturalnej. Uczniowie często posługiwali się tego rodzaju wydzwiękami, tłumacząc wskazany tekst łaciński lub grecki na język polski. Zdenerwowany profesor przerywał słowami : „Słuchaj, kochany, ja będę mówił za ciebie e, a ty tłumacz dalej.” Gdy to nie pomagało przez jakiś czas, kończyło się to wszystko stopniem niedostatecznym z obu przedmiotów i powtarzaniem klasy. Nic więc dziwnego, że uczniowie pilnowali się, aby nie podpaść profesorowi i w ten sposób odzwyczajali się od złych nawyków na całe życie. Może wspomniana metoda prof. Nowaka przydałaby się w naszych wejherowskich szkołach.

M E T O D Y

Maturianci w różny sposób przygotowywali się i zapewniali sobie pomyślne zdanie egzaminu. Najbardziej uzdolnieni polegali na tych zdolnościach. Inni ufali, że uda się skorzystać ze ściąg. Niektórzy zaufali Bogu i prosili księdza o odprawienie Mszy św., w czasie której przystąpili do spowiedzi i komunii świętej.

Zdarzyło się jednak, że dwóch maturzystów poszło do emerytowanego już księdza prałata Walentego Dąbrowskiego (patrz: „Bedeker Wejherowski”, str.56-57) z prośbą o odprawienie Mszy świętej. Ksiądz prałat zapytał ich :

- Synkowie, na pewno mota strach profesora Nowaka?

(prof. Nowak prowadził lekcje łaciny i greki w klasach od V do VII i był postrachem słabszych uczniów).

Gdy maturianci odeszli, ksiądz prałat powiedział do swojej gospodyni Julki:

- Julko, biele zaroz do profesora i rzecze mu, żebe do mnie przeszedł”

Profesor, który bardzo cenil i szanował ks. Prałata, przyszedł w krótkim czasie. Ksiądz prałat posłał Julkę do piwnicy z poleceniem:

- Julko, bje-le do piwnica i przeniese budla wina z dredzi pólece.

Ksiądz prałat poczęstował gościa winem i cygarem i powiedział:

- Bele tu dwaji maturysce ji dele mnie na Msza o zdanji matura, a te, synku, zrób tak, żebe ta msza beła wożni.

Obaj ci kandydaci maturę zdali.

W naszej szkole maturę 2007 zdało 100% trzecioklasistów . GRATULACJE !!!

Wywiad na temat przygotowań do egzaminu maturalnego z tegoroczną absolwentką naszej szkoły – Anią, przeprowadziła Angelika Kreft.

Świt: Jak długo uczyłaś się do matury?

Ania K: Powiem szczerze... Szczegółowa nauka zaczęła się dopiero po ukończeniu 3 klasy liceum, a wcześniejsze przygotowania polegały tylko na odrabianiu zadań domowych i "wkuwaniu" do sprawdzianów.

Świt: Czy przygotowaniom do matury towarzyszył stres?

A.K: Na pewno, ale pojawił się on dopiero, gdy zobaczyłam inne osoby nerwowo powtarzające materiał tuż przed egzaminem. Prędzej czułam raczej zniechęcenie do nauki niż stres.

Świt: Z pewnością, jednak, wiedziałaś, że żadna inna szkoła, nie mogłaby lepiej przygotować cię do egzaminów. Jaki był stosunek nauczycieli do matury?

A.K: Nauczyciele przejmowali się maturą zdecydowanie bardziej niż my. Dużo od nas wymagali, czasami aż za dużo... trudno było sprostać ich wymaganiom. Pod koniec 3 klasy ciągle powtarzali, że muszą nas zdołować, żebyśmy się zmobilizowali. Niestety ich metoda nie zawsze była skuteczna. (uśmiech)

Świt: Jak się czułaś po egzaminach?

A.K: Po egzaminach czułam się świetnie. Zupełnie nie przejmowałam się wynikami. W końcu mogłam się zrelaksować po ciężkiej pracy, która, jak się później okazało, nie poszła na marne. Czułam ulgę, że mam to za sobą.

Świt: Dziękuję za wywiad.

W przedwojennym gimnazjum wejherowskim wychodziło pismo „Świt”, redagowane przez uczniów pod dnia profesor ponaglał uczniów-gazeciarzy: - Idźcie już. Robi się późno. Kto wam kupi „Świt” o zmroku.

Adam Luterek to jedna z wybitnych postaci w historii naszej szkoły. Był opiekunem koła teatralnego. Dziś pod jego imieniem odbywa się co roku Przegląd Małych Form Teatralnych, który organizuje nasza szkoła wspólnie z WCK-iem. Po 11 edycjach Powiatowego konkursu, już w październiku obędzie się II Ogólnopolski Przegląd Małych Form Teatralnych.



Kultywujemy tradycje teatralne w naszej szkole

Przegląd Teatralny

Od czego się zaczęło? Jak zawsze – od nieobojętnych. Najpierw musi być ktoś, kto rzuci pomysł, potem trzeba znaleźć chętnych do realizacji pomysłu. I tak było! Do realizacji hasła: „Robimy przegląd teatralny!” nie trzeba było długo zachęcać ani nauczycieli (Beata Płotka - polonistka i Krzysiu Sapieha- historyk, opiekun rodzinnego teatru „Na walizkach”), ani uczniów (M.Dzięgielowska, A.Ewald, K.Garman, Ł.Piekut, L.Romanek), ani ówczesnego dyrektora WCK (Radka Kamińskiego), ani lokalnych mediów (TV „Echo”, Telewizja Kablowa Wejherowo, „Kurier Wejherowski”, „Dziennik Bałtycki”). Udał nam się także pozyskać p.Zygmunta Leśniowskiego (malarza i rzeźbiarza), który opracował znak graficzny przeglądu, oraz Starostwo Powiatu – głównego sponsora nagród.

Zgodę na udział w pracach jury wyraziła p.Ewelina Ziemia (sekretarz ZKT w Gdańsku), Jerzy Holweg (reżyser i aktor), Barbara Odyniecka (aktorka teatru A.Luterka), Kazimierz Bistrzeń (przedstawiciel Starostwa, propagator kultury kaszubskiej). Wśród zaproszonych gości honorowych była pani Ewa Luterek – córka naszego Patrona.

I tak oto 25 listopada 1999r. odbył się w WCK I Powiatowy Przegląd Małych Form Teatralnych. Uczestniczyło w nim 12 zespołów (z Redy, Rumi i Wejherowa) i 4 Teatry Jednego Aktora. Byliśmy świadkami wspaniałych debiutów młodych, utalentowanych ludzi i świadkami efektów wyteżonej pracy niestrudzonych, pełnych entuzjazmu – nauczycieli, opiekunów grup teatralnych.

Co dał przegląd teatralny młodym ludziom i ich opiekunom? Przede wszystkim zaprosił do mądrej zabawy, do poszukiwań literatury, która pomoże im wyrazić siebie i swój stosunek do świata. Umożliwił zaprezentowanie przed publicznością własnych umiejętności i zdobycie wiedzy na temat sztuki aktorskiej. Ponieważ idea przeglądu spodobała się młodzieży i nauczycielom, postanowiliśmy kontynuować dzieło w następnych latach.

Dotychczas odbyło się VII spotkań z teatrem szkolnym. Zmieniały się grupy teatralne, opiekunowie, jurorzy, ale byli także i tacy, którzy nie opuścili żadnego „Luterka”, jak w skrócie nazwano nasz przegląd.

Wkrótce do naszego miasta zaczęły przyjeżdżać zespoły spoza Małego Trójmiasta Kaszubskiego - ze Starogardu Gdańskiego, Gdańska, Gdyni, w 2005 r. pojawiła się grupa teatralna z Chojnic. „Luterek” przestał obejmować swym zasięgiem powiat, zaczął nabierać charakteru ogólnopolskiego. Postanowiliśmy wykorzystać szansę, jaką daje Ministerstwo Edukacji Narodowej i opracowaliśmy projekt zorganizowania Ogólnopolskiego Przeglądu Małych Form Teatralnych im.A.Luterka (OPMFT). Oczywiście, historia lubi się powtarzać. Znowu potrzebna była grupa osób, które nie boją się wyzwań i ciężkiej pracy. Nie byłoby dobrego projektu, gdyby nie wsparcie Bartosza Aleksandrowskiego - Naczelnika Kultury i Promocji Powiatu, Dyrektora WCK – Jolanty Rożyńskiej. Być może nie byłoby pozytywnej decyzji MEN, gdyby nie zabieg poła RP – Ryszarda Kaczyńskiego. Nie byłoby tylu egzemplarzy regulaminów, gdyby nie praca pań w WCK-owskim sekretariacie. Itd, itp. Każde „dzieło” ma kilku wykonawców.



Prawie Lucki

Zespół "Prawie Lucki" powstał w 1998 roku. Na początku należało do niego siedem osób, jednak w miarę upływu czasu grono to powiększyło się. Zasada jest taka, jak we włoskiej mafii, kto raz został członkiem koła, pozostanie nim na zawsze. Nazwa teatru została wymyślona po długich dyskusjach. Naszym pupilem jest Lucjan Romanek (doskonały orator, wielokrotny zwycięzca konkursów różnorodnych recytatorskich), a ponieważ nie jesteśmy tacy jak on, tylko prawie jak on, stąd nazwa "Prawie Lucki".

"Aniołem stróżem" naszego zespołu jest prof. **Edyta Łysakowska-Sobiczewska**. Zawsze ma dla nas czas (i anżyki). Niejednokrotnie spędza z nami na próbach "pół godziny, a może nawet osiem".

Spotykamy się, bo lubimy ze sobą przebywać w Ciemni - naszej małej piwnicy, w której rodzą się najbardziej genialne i oryginalne pomysły (nie możemy jej jednak nazwać "Piwnicą pod baranami", gdyż znajduje się pod gabinetem Dyrekcji). Mało tego, chcemy opowiadać o świecie za pomocą utworów literackich i własnych, dlatego często nasze spektakle wzbogacamy (mamy taką nadzieję) tekstami z życia wziętymi. Chcemy coś dać innym ludziom, po pierwsze, radość, po drugie inne spojrzenie na świat. Ponadto lubimy prowokować dyskusje, dlatego nasze przedstawienia teatralne często kończą się wspólnymi rozmowami (my i widzowie) o problemach poruszonych w spektaklach.

Nasz repertuar przede wszystkim opiera się na poezji Tadeusza Różewicza. Spektakl "Bez końca"- oparty na jego poemacie „Walentynki...” umożliwił nam zajęcie I m-ce w I PPMFT im .A. Luterka oraz kilka lat później, po wzbogaceniu spektaklu o drugą część z nieco inną obsadą, po raz trzeci główną nagrodę w Wojewódzkim Przeglądzie o Nagrodę Bursztynowej Maski : "Cartoonteka"- I m-ce w II PMFT im. A. Luterka. Oprócz tego, lubimy poezję ks. S. J. Pasierba. Na niej oparty był spektakl "Nie obiecywał pałacu"(III m-ce w VII Pomorskim Konkursie im. ks. J.St. Pasierba). Z tekstami J. Salomona poznaliśmy się poprzez przedstawienie "Odys XXI wieku", z którym po raz kolejny wygraliśmy III PMFT Luterka. Ponadto czerpiąc z twórczości T. Phola stworzyliśmy „Awiację”, a potem prześmiewczy pastwisz „Wiochę”. W monodramach wykorzystywaliśmy kilkakrotnie S. Mrożka („Anioł”), A. Saenz'a, A Brillat-Savarin'a, H. Quiroge.

Co roku dołączają do nas młodszy koledzy, z którymi od dnia castingu rozpoczynamy przyjaźnię i przekazujemy swoje doświadczenie aktorskie.

Z przyjemnością bierzemy udział w najprzeróżniejszych spotkaniach z teatrem. Jeździmy do Częstochowy, Poznania, Sopotu. Współpracujemy z WCK-iem, uczestnicząc w dorocznym wieczornym czytaniu poezji Różewicza, ciekawych warsztatach teatralnych, spotkaniach z aktorami, reżyserami.

Uświetniamy także często uroczystości szkolne, powiatowe, imprezy kulturalne. Pracujemy nad rozszerzaniem tematyki naszych wystąpień od dramatu po kabaret.

Nie lubimy się chwalić, więc nie będziemy wspominać o naszej popularności.

Aktualnie, po przygotowaniu programu satyrycznego, który przedstawimy dla absolwentów naszej szkoły, zajmiemy się przygotowaniem fragmentów „Wesela” na konkurs im. Stanisława Wyspiańskiego.

Najbardziej w naszej pracy (choć trudno nazwać pracą, aktorstwo, sprawiające nam tylko przyjemność) lubimy oklaski publiczności, bez której nasze występy nie miałyby sensu.



STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW

W naszej szkole swoją siedzibę ma Stowarzyszenie Absolwentów. Informację na jego temat można znaleźć na stronie internetowej liceum (www.liceum1.wejher.pl) Przytoczę informację pochodzącą z okolicznościowej publikacji (X-lecie istnienia Stowarzyszenia Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana III Sobieskiego.), nieodpłatnie wydanej przez wydawnictwo "Operon".

Stowarzyszenie Absolwentów działające przy Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego to swoista „organizacja” skupiająca wokół siebie byłych uczniów tego najstarszego w Wejherowie liceum oraz jego sympatyków.

Idea powołania Stowarzyszenia narodziła się w 1996 r., gdy szkoła przygotowywała się do uroczystych obchodów 140-lecia istnienia Gamai. Już w czerwcu 1997r Sąd Wojewódzki w Gdańsku zatwierdził statut Stowarzyszenia, co umożliwiło wpisanie go do ogólnopolskiego rejestru stowarzyszeń.

Główne cele Stowarzyszenia to:

- podtrzymywanie więzi między absolwentami a szkołą;
- krzewienie tradycji szkoły
- promowanie osiągnięć wyróżniających się absolwentów;
- organizowanie wszelkich form wsparcia dla szkoły;

Realizacji tych celów służą: organizowane od 2001r Bale Absolwenta oraz Jesienne spotkania, stworzona w 2002r Galeria Zasłużonych Absolwentów, Złota Księga Absolwentów zawierająca życiorysy wybitnych wychowawców LO, Kronika Stowarzyszenia oraz nagrania wywiadów, spotkań z przedstawicielami najstarszych roczników. Uczniom, którzy swoimi osiągnięciami na polu naukowym, artystycznym lub sportowym osiągają wysokie wyniki, są rokrocznie przyznawane Nagrody Stowarzyszenia.

Pieniądze pochodzące ze składek Stowarzyszenie przeznacza na zakup pomocy naukowych i nagród dla uczestników wielu konkursów, zawodów sportowych organizowanych przez szkołę.

W 140 rocznicę powstania szkoły, nadano LO nowy sztandar, (fundator- pp. **Narloch**). W 2002 r Stowarzyszenie zainicjowało powstanie Galerii Zasłużonych Absolwentów umiejscowionej w reprezentacyjnym holu szkoły. Prowadzona jest Złota Księga Absolwentów, zawierająca życiorysy wybitnych wychowawców LO oraz Kronika Stowarzyszenia. Zebrany materiał ikonograficzny(m. in. wywiady z profesorami i absolwentami na kasetach video) jest wykorzystywany na lekcjach.



Nasze Ciąto Pedagogiczne w dużej mierze

składa się z absolwentów i nauczycieli

Postęp musi być...

Nauczyciele naszego liceum muszą iść z duchem czasu. Przejawem tego jest tworzenie programów imprez, na które pieniądze przekazuje Unia Europejska lub Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. O pieniądze unijne stara się prof. Bożena Jezierska współpracująca z Europejskim Echange. W ramach opracowanych przez nią projektów organizowana jest od 3 lat wymiana między szkołą francuską a naszym liceum.

O pozyskanie funduszy z Ministerstwa dba prof. Edyta Łysakowska. W zeszłym roku dzięki projektowi opracowanemu przez nią udało się zorganizować I O P M F T im. Adama Luterka. Dzięki temu cała Polska poznała postać tego niezwykłego pedagoga, który w naszym liceum prowadził swój teatr. W tym roku p. prof. wysłała do Ministerstwa projekt; "Tryptyk: Wyspiański w Grodzie Wejhera". Część I pod tytułem "Wyspiański- cztery żywioły" to konkurs plastyczny. Część II (26-28.X.br) dotyczy II OPMFT "Luterek". Celem głównym Przeglądu pt. "Widzę ich dusze w teatrze" będzie zachęcenie szkolnych zespołów teatralnych do zaprezentowania dramatu S. Wyspiańskiego. III część tryptyku "Przy wielkim czynie i wielkim dziele", czyli konferencja literacka poświęcona twórczości Wyspiańskiego, zostanie zrealizowana 7.XII.br. Już teraz wszystkich chętnych zapraszamy do Wejherowskiego Centrum Kultury (współorganizatora imprezy).

Kolejny zjazd absolwentów, to okazja do wspomnień i refleksji. Oto, jak w latach 80-tych wypowiadał się o spotkaniach w naszej szkole jeden z jej znanych absolwentów.

W dziejach Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego, którego jesteśmy wychowankami, było już wiele zjazdów i spotkań koleżeńskich. Pierwsze zjazdy odbywały się w 25 i 50-lecie szkoły. Opis zjazdu z 1907 roku został zamieszczony w krokowskim czasopiśmie „Czas”. Jednym z punktów tego zjazdu było wypicie bruderszaftu z kufła piwa pomiędzy najstarszym absolwentem – radcą **Seemannem** (syn pierwszego dyrektora szkoły), a najmłodszym – **Edmundem Roszczyńskim**, który kilka dni temu został patronem Zespołu Szkół Zawodowych.

Oby nasza szkoła jak najdłużej wychowywała kolejne pokolenia ludzi zasługujących na to, by zostawali patronami szkół, ulic i innych spraw.

Władysław Kepka – absolwent 1966r.



"WIDOCZNIE COŚ SIĘ ZE MNĄ DZIEJE TAKIEGO, CO MNIE PĘDZI, JAKIŚ "TRAMWITAL", POWIEDZIAŁBY BERGSON, DO PRZODU."

Rozmowę z Panią Profesor Teresą Karwowską - polonistką naszego Liceum przeprowadziła uczennica klasy III a, humanistycznej- Barbara Uzdrowska.

Barbara Uzdrowska: Ile lat uczy Pani w Sobieskim?

Pani Profesor Teresa Karwowska: Bardzo, bardzo, bardzo długo uczę w tej szkole, od roku 1970.

B.U. Niemożliwe. Naprawdę, aż tak długo?

Prof. T. Karwowska: Tak, naprawdę aż tak długo i to nie jest moja pierwsza szkoła. Najpierw uczyłam trzy lata w szkole podstawowej przy ulicy Dworcowej.

B.U. Dlaczego wybrała Pani akurat tę szkołę?

Prof. T. Karwowska: Ta szkoła była mi potrzebna dlatego, że bardzo chciałam pracować blisko domu. Ponieważ wtedy był nakaz pracy, dostałam propozycję objęcia etatu w Gryfinie Szczecińskim Nie chciałam wyjeżdżać, chciałam zostać tutaj. Najbliższe było Wejherowo, więc zdecydowałam się na tę szkołę. Później miałam bardzo, bardzo, bardzo dużo propozycji przejścia do Gdyni, blisko mojego domu, ale szkoła w Wejherowie wydawała mi się miejscem, gdzie uczyła się młodzież o bardzo silnym kręgosłupie moralnym. Taka bardzo stateczna, porządna, wiedząca, co robi. Wydawało mi się, że powinnam tutaj zostać. Nie chciałam przenosić się do Trójmiasta, bo tam było dużo problemów z młodzieżą.

B.U. Proszę powiedzieć, czym różni się szkoła w czasach nam współczesnych, od tej sprzed ponad trzydziestu lat?

Prof. T. Karwowska: Wszystkim. W zasadzie oprócz młodzieży, która jest taka sama. Przede wszystkim różni się programami edukacji, światopoglądem oraz postawami, również narzucanymi odgórnie, i reformą, która chyba jest gorsza w porównaniu z tamtymi czasami. Dawniej, pomimo różnych ograniczeń, młodzież szukała, penetrowała, pytała i można było o wiele więcej rzeczy zrobić niż w tej chwili.

B.U. Jedno zdarzenie związane z naszym Liceum, które najbardziej utkwiło w Pani pamięci i będzie zawsze przypominało o pracy tutaj.

Prof. T. Karwowska: Straszne pytanie. Tego było tak dużo, tak strasznie dużo. Jedno zdarzenie..., nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Tych zdarzeń związanych z uczniami, z gronem pedagogicznym, na różnych płaszczyznach jest za dużo. Także trudno tu odpowiedzieć.

B.U. Według nauczycieli, jak i uczniów posiada Pani przeogromną wiedzę oraz niewyczerpane zasoby energii. Skąd bierze się ta siła i motywacja do dalszych działań?

Prof. T. Karwowska: No nie wiem, widocznie coś się ze mną dzieje takiego, co mnie pędzi jakiś „tramwital” powiedziałby Bergson, do przodu. Przyznam, że gdy się chce coś bardzo poznać i zgłębić, a zdrowie na to pozwala, to można to uczynić. Ja po prostu zawsze miałam pasję czytania, penetrowania, szukania, zgłębiania i to takiego bardzo dokładnego. W związku z tym, tak myślę, ciągle taka jestem. W dodatku byłam studentką pani profesor Janion, która też miała takie szerokie spektrum widzenia rzeczywistości, nie ograniczała się tylko do jednej epoki. Choć jest specjalistką od romantyzmu, to można z nią było porozmawiać na każdy temat. Na pewno nie dorównuję mistrzowi, ale omawiając jakiś temat, staram się nie omawiać go schematycznie, tylko szeroko, szeroko, szeroko.

B.U. Czy przedmioty ścisłe nie fascynowały Pani?

Prof. T. Karwowska: Były straszne. Zawsze zaliczane ze względu na dobre oceny z przedmiotów humanistycznych. Sądzę, że gdybym była oceniana adekwatnie do mojej wiedzy ścisłej, to prawdopodobnie nie ukończyłabym nigdy szkoły średniej.

B.U. Co Pani myśli na temat zbliżającego się jubileuszu szkoły? Pewnie jest to dla Pani pewnego rodzaju osobiste przeżycie ze względu na to, że będzie można spotkać się z byłymi uczniami i nauczycielami tutejszego Liceum?

Prof. T. Karwowska: Ogromne przeżycie. Z tym że, z tymi nauczycielami na ogół się spotykam. Z uczniami, na pewno nie wszystkimi, bo to jest nie możliwością, ale z większością uczniów, którzy dawno, dawno temu ukończyli szkołę, nawet mają starsze dzieci od moich obecnie, spotykam się, dzwoni mi do siebie, piszemy. Już wiem na pewno, że się spotkamy, że porozmawiamy. Na pewno te obchody będą super.

B.U. Dziękuję bardzo za rozmowę. Mam nadzieję, że spotkamy się na dwusetnym jubileuszu. Tego Pani i sobie bardzo życzę.

Prof. T. Karwowska: Jak dożyję.

B.U. Myślę, że z Pani werwą i wigorem jest to pewne. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Z ciekawostek...

Najdłuższa kadencja dyrektora naszej „Alma Mater” wynosiła 28 lat. Dr Johann Seemann. W latach 1857-1885 pełnił funkcję pierwszego w historii dyrektora szkoły w Wejherowie.

Przygotowując liceum do obchodów 150lecia jego istnienia, zdaliśmy sobie sprawę, że w ubiegłych latach uczniowie również pragnęli zgłębiać historię naszej szkoły, poprzez korzystanie z jej żywego źródła- absolwentów. O swoich perypetiach związanych z przeprowadzeniem wywiadu 10 lat temu pisała **Justyna Kuźma** – wówczas uczennica klasy humanistycznej.

„Mój wkład w dorobek kultury szkoły, czyli historia utraconego długopisu.”

Sobota 21 czerwca 1997r. była pierwszym dniem wakacji, ale nie dla wszystkich. Kilkanaścioro uczniów (m.in. moja skromna osoba) oraz Rada Pedagogiczna gromadnie przybyli do szkoły, by wraz z zaproszonymi na tę okazję absolwentami uczcić jej 140 lecie. (...)

Moim zadaniem bojowym było przeprowadzenie wywiadu z kilkoma „wiekowymi” absolwentami, ale już na początku zaangażowano mnie do zgoła innej pracy. Miałam delikatnymi słowami nakłaniać gości do pamiątkowych wpisów (...) zabrałam się więc do pracy twórczej, właściwie polegającej na przeszkadzaniu absolwentom w spożywaniu obiadu. Lawirując pomiędzy długimi, suto zastawionymi stołami, (...) przystąpiłam do pracy. Tu pojawił się problem w postaci braku przyrządów do pisania, nieodzownych, rzecz jasna, w takiej pracy. Nie wiem, jak radzili sobie moi koledzy, ja w każdym bądź razie sięgnęłam po własny długopis, poświęcając go bohatercko dla dobra nauki i szkoły. Po chwili zatem, w momencie, gdy moja towarzyszką podawała jedną ze swych teczek sympatycznemu, starszemu panu, ja wygłaszałam przekonującą mowę, podsuwając podobną teczkę równie sympatycznej starszej pani.

Nieznajoma zawiesiła na chwilę czynność jedzenia, odłożyła widelec i cierpliwie czekała, aż sformułuję prośbę o wpisanie „kilku słów na pamiątkę do kroniki szkolnej”.

Kiedy dobiegłam do końca kwiecistej, pani delikatnie, acz stanowczo odsunęła od siebie teczkę, wyjaśniając ku mej bezbrzeżnej rozpaczce, że wcale nie jest absolwentką tej szkoły i tylko towarzyszy swemu mężowi, czyli panu siedzącemu obok, z teczką mojej koleżanki w rękach (...). Wzdychając z rezygnacją, przekazałam swój długopis owemu panu (...) i zostałam bez narzędzi pracy. (...) Większość kolejnych prób nakłonienia absolwentów do pamiątkowego wpisu kończyła się fiaskiem.(...)

W końcu, z pożyczonym od koleżanki długopisem, odbyłam ciekawą rozmowę z panem Henrykiem Szukalskim. (...) Muszę przyznać, że niepostrzeżenie minął mi czas spędzony na przemiłej rozmowie i kiedy spojrzałam na zegarek, okazało się, że trwała aż dwie godziny. (...) starsze małżeństwo zniknęło, unosząc z sobą nadzieję na odzyskanie długopisu.



Wskrzესili Wejhera...

Podczas minionych dwóch miesięcy wakacji po wejherowskiej starówce dwóch „działaczy” teatru PRAWIE LUCKI tj. Paweł Podolski i Ja (Wojciech Cichy), wcieliło się w postać Jakuba Wejhera.

W lokalnej prasie i telewizji pojawiły się nagłówki: „Jakub Wejher wciąż żywy”, „Wejher sam promuje swoje miasto”. To one były źródłem wiedzy na temat domniemanego zbiega z podziemnej krypty.

Pomimo wyżej wspomnianych informacji w mediach, nie każdy wiedział, że gramy Wejhera. Nazwy, jakimi nas ochrzczono, to między innymi: rycerz, przebieraniec, „debil”, hippis, ochroniarz, wejher, Harry Potter, Dartania, muszkieter, Smok Wawelski, obdartus, kot w butach i... Uwaga, Uwaga : Stevie Wonder oraz Jack Sparrow.

Gościliśmy turystów ze wszystkich krańców Polski: z Bydgoszczy, z Rzeszowa, Łodzi. Nie brakowało też zwiedzających z zagranicy: Rosji, Niemiec, Białorusi i wielu innych.

Postać Jakuba była naszym przewodnikiem po historii Wejherowa. Była także idealnym modelem do pamiątkowych zdjęć.

Osobiście spotykałem się z pozytywnymi reakcjami przyjezdnych oraz „tutejszych tubylców”. Zarówno jedni, jak i drudzy byli zachwyceni ideą ożywienia założyciela miasta.

Ciekawym doświadczeniem stały się rozmowy z miejscowymi dziećmi:

- A za Pana czasów były telefony komórkowe?
- A co to jest telefon?
- To jest taka plastikowa słuchawka, która ma gumowe przyciski i z tego można dzwonić...
- A co to znaczy dzwonić...

albo :

- Pan jest przebierańcem, bo prawdziwy Wejher nie ma kapelusza i ma upstrzoną głowę...i inne..

Z powodów technicznych, problemem nie do rozwiązania, okazały się wąsy, które trzeba było, dzień w dzień, traktować specjalnym klejem i przyklejać na górną wargę. Niejednokrotnie w ciągu dnia robiły nam psikusa, odklejając się. Najczęściej działo się to przy zbyt intensywnej mimice twarzy, dlatego w czasie pracy uśmiech nie był jednym z naszych ulubionych przyjaciół.

Podsumowując, tegoroczny „sezon”, był niezapomnianym przeżyciem, które wzbogaciło nas o nowe doświadczenie. Ten nietypowy rodzaj pracy sezonowej okazał się jedną z najlepszych ofert. Zajęć, jakie dotychczas nam zaoferowano.

Wojciech Cichy vel. Wejher

wspomnienia...

Barbara Nowak

-z wykształcenia architekt, absolwentka I gimnazjum wejherowskiego.

Edukację w Gimnazjum rozpoczęłam w 1945 roku.

Były to chwile, które przesądziły o mojej przyszłości i bardzo mile je wspominam.

Wagary nie były nam obce.

Bywało, iż wraz z przyjaciółmi uciekaliśmy z lekcji, lecz wiecznie towarzyszyły nam świetny humor i dobra zabawa. Z zagospodarowaniem wolnego czasu nigdy nie mieliśmy kłopotów.

Działałam także w drużynie harcerskiej, w Związku Harcerstwa Polskiego. To były wspaniałe chwile, pełne niezapomnianych przygód.

Jeśli chodzi o wykładowców, to byli bardzo różni.

Jedni niemili, drudzy zaś przepełnieni dobrocią. Do tej drugiej grupy zaliczałam się, nieżyjący już polonista, którego ceniłam za to, że jest i napełnia świat czułością.

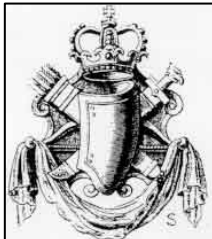
Był nim profesor Luterek, który był także dyrektorem w kuratorium. Zawdzięczam mu to, iż umiem poprawnie mówić i pisać.

Najistotniejszym wydarzeniem w trakcie nauki w Gimnazjum był egzamin dojrzałości, do którego przystąpiłam 5 maja 1951 roku. To było niesamowite wydarzenie, gdyż otrzymałam nieprawdopodobne zadanie z matematyki. Pytanie dotyczyło kwadratury koła, o czym nic nie wiedziałam. Jednak udało mi się coś wydedukować i maturę zdałam.

Przyznam otwarcie, iż przed samym egzaminem byłam strasznie zdenerwowana.

Dzięki szkole dowiedziałam się, co to znaczy dyscyplina. Jestem za to bardzo wdzięczna i staram się nauczyć jej innych. Sądzę, iż we współczesnej szkole brakuje właśnie dyscypliny, moim zdaniem samowola uczniów do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie zgadzam się z nowoczesnym modelem ucznia, który ogranicza swobodę działania nauczyciela.

Ceniłam spośród moich pedagogów profesora Luterka, gdyż był on dla mnie autorytetem nie tylko jako pedagog, ale przede wszystkim jako CZŁOWIEK.



Symbol naszej szkoły.

Odmiana herbu Jana III Sobieskiego. Korona księżęca. Kołczan ze strzałami, łuk i miecz w miejscu labrów. Obie tarcze heraldyczna i wewnętrzna typu obronnego, zwrócone w lewo.



Rozmowa z Prof. Anną Łyczkowską

Uczeń II klasy humanistycznej, Marcin Dulny przeprowadził wywiad z młodszą koleżanką, jedną z najsympatyczniejszych nauczycielek naszej szkoły - z prof. Anną Łyczkowską - absolwentką naszego liceum.

- M.D: Na początku chciałbym Panią zapytać, dlaczego po podstawówce wybrała Pani nasze Liceum?
 A.Ł: Ponieważ była i jest to jedna z najbardziej prestiżowych szkół w Wejherowie. Już wtedy moim marzeniem było zostanie nauczycielem matematyki.
 M.D: Czy żałowała Pani swego wyboru?
 A.Ł: Nigdy nie żałowałam swojej decyzji
 M.D: Do klasy o jakim profilu Pani uczęszczała?
 A.Ł: Uczęszczałam do klasy o profilu ogólnym (nie było klas profilowanych).
 M.D: Kto był Pani wychowawcą?
 A.Ł: Pani **Grażyna Faehrich**.
 M.D: Którego z nauczycieli wspomina Pani najczęściej?
 A.Ł: Miło wspominać całe grono pedagogiczne, a najbardziej panią **Chabowską** - nauczycielkę fizyki.
 M.D: Czy pamięta Pani jakieś ciekawe, bądź zabawne wydarzenia związane z naszą szkołą?
 A.Ł: Działo się wiele ciekawych rzeczy, tj. konkursy, międzyklasowe zawody sportowe, imprezy kulturalne i było wesoło i zabawnie.
 M.D Gdzie Pani studiowała?
 A.Ł: Studiowałam matematykę na Uniwersytecie Gdańskim.
 M.D Dlaczego wróciła Pani do tej szkoły?
 A.Ł: Ponieważ darzę ją sentymentem. Ponadto młodzież uczęszczająca do naszej szkoły wyróżnia się wysoką kulturą osobistą i inteligencją.
 M.D: Co się zmieniło w naszej szkole?
 A.Ł: Szkoła stała się bardziej nowoczesna, mamy m.in. nowe sale komputerowe.
 M.D: Bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu.

Paulina Szarzyńska i Monika Koss, konkurs Fraszek Oszkolnych 2005 rok

O szkole

Za wzgórzami, na równinie,
 Gdzie czas bardzo szybko płynie,
 Gdzie na wiosnę w dzień i w nocy,
 Drą się żaby jak w niemocy.
 Gdzie wiatr wieje jak szalony,
 Rwie i szarpie w cztery strony,
 Stoi sobie gmach wspaniały,
 Dawno temu już powstały,
 A w nim chłopcy i dziewczuchy,
 Uwijają się jak muchy.

Lecz nie koniec na tym szkole,
 Każdy dzień jest tu wesoły,
 Każdy dzień inny jest,
 Jeden nosi dzinsy, drugi woli dres.
 Jedni są okey,
 inni trochę mniej.
 Są też tacy, którzy szkołę bardzo kochają
 I jedną klasę dwa razy powtarzają.

Lecz droga moja, kochana Szkoło!
 Upadki należy przyjmować wesoło.
 I po każdym z nich na nogach stanąć mocniej,
 I uczyć się więcej, mądrzej i owocniej.
 Bo kto z tą myślą się dziś nie zgodzi,
 Że każdy z Twych bram mądrzejszy wychodzi.

Szkolne wspomnienie - Czerwone Gitary

Gdzie, gdzie pozostał ten czas,
 Gdy szkoła łączyła nas?
 Czy teraz któryś z was
 Przyjaciół takich ma
 Jak my, jak my za tamtych lat?
 Gdzie, gdzie pozostał ten czas?
 Gdzie, gdzie wakacje i las?
 Wspomnienia z sobą weź -
 I dobre, i te złe -
 Bo już, bo na życie już czas.
 Gdzie, gdzie pozostał ten czas?
 Czy życie rozdzieli nas?
 Od teraz każdy z nas
 Już własne drogi ma,
 Bo już mamy dwadzieścia lat.

Wspomnienia...

Wacław Danielewicz

-z wykształcenia lekarz weterynarii, absolwent I gimnazjum wejherowskiego.

Naukę w Gimnazjum w Wejherowie rozpocząłem w 1928 roku. Były to jedne z najpiękniejszych lat mojego życia. Szczególnie miło wspominałem zawarte wtedy przyjaźnie oraz ulubionych profesorów. Ówczesna Rada Pedagogiczna zasiugiwała, moim zdaniem na najwyższe uznanie. My, uczniowie mogliśmy zawsze na nich liczyć. Szczególnie bliski memu sercu jest profesor Urbański, który w owym czasie pełnił funkcję dyrektora szkoły oraz profesor Nowak, wykładał łacinę. Obaj byli szalenie wymagającymi wykładowcami, ale dzięki nim właśnie potrafiłem pokonać trudy życia i osiągnąłem swój cel w życiu. Ale szkoła to nie tylko nauka, to również wiele imprez i zabaw. Jedną z nich była niezapomniana studniówka. Obecni na niej byli zarówno rodzice, jak i całe grono pedagogiczne. Tańce rozpoczął tradycyjny polonez, a następnie szaleliśmy w rytm tanga, walca i polskiego oberka. Niezapomnianym przeżyciem była oczywiście matura, do której przystąpiłem w 1930 roku. To, co mi utknęło w pamięci to, że nie bałem się. Byłem jednym z lepszych uczniów, dobrze przygotowanym, więc lęk mógł mnie tylko mobilizować, a nie odwrotnie. Zarówno ja, jak i moi koledzy po maturze podjęliśmy naukę na różnych uczelniach. Wielu z nas wybrało seminaria duchowne lub medycynę. Patrząc z perspektywy lat, jestem przekonany, że wielu najcenniejszych cnót nauczyli mnie właśnie tu, w Wejherowskim Gimnazjum.

Zalety szkoły

- +Tylko tutaj duża, nowoczesna sala gimnastyczna dzielona jest na 8 części, na których ćwiczą poszczególne klasy. Chyba że na Kalwarii lub na os. Przyjaźni odbywa się Coroczne Misterium Wielkopostne dla uczniów płci męskiej.
- +Tylko tutaj szafki na ubrania mogą pomieścić 15 kurtek zimowych i 5 paltowków. Nowi uczniowie najczęściej otrzymują szafki z wyposażeniem poprzędników np. adidas o metafizycznym zapachu, maski pe-gaz czy wysłużone, przepoczone koszulki „powuefowe”.
- +Tylko tutaj znajdują się schody, którymi możesz zejść z I piętra na parter, by wejść na półpiętro i dojść do sklepika. bo nasza szkoła jest jedyna w swoim rodzaju! - z pozoru jednolity budynek został wybudowany na 2 poziomych płaszczyznach ziemi o kilkumetrowej różnicy poziomów połączonej regularnym spadkiem w celu sprawnego poruszania się poza budynkiem.
- +Tylko tutaj znajduje się jedyne w swoim rodzaju studio filmowe, a wraz z nim Dyskusyjny Klub Filmowy, zrzeszający fanów filmów przyrodniczych.
- +Tylko tutaj istnieje zakaz palenia papierosów, co zmusza nałogowców do zaspakajania swego głodu nikotynowego przed ośrodkiem zdrowia, gdzie na szczęście istnieje podjazd dla niepełnosprawnych.
- +Tylko tutaj młodzież tak łaknie kultury, że codziennie, na każdej przerwie oblega galerię „Obok”.
- +Tylko tutaj 70% młodzieży ma kłopot z trafieniem w model odpowiedzi w kosz na śmieci -w popielniczkę -w muszlę klozetową



Wojtek Cichy o swojej przygodzie z teatrem

Moje pierwsze kroki w teatrze PRAWIE LUCKI... (śmiech) Na castingu mojego rocznika byłem sam spośród " męskiego gatunku". Jak każdy kto przychodzi na przesłuchanie byłem zestresowany do granic możliwości, ale wiem że wynikało to z tego, że nie widziałem co mnie czeka. Nie wiedziałem co i jak mam przygotować. Jednak niemalże w ostatniej chwili wpadłem na dość odważny pomysł. Postanowiłem sam wymyślić text oraz pokusić się o swego rodzaju reżyserie własnego występu. Okazało się, że nie było to zły pomysł. Części starych Lucków spodobało się to, iż twórczo podszedłem do problemu. Nie ominęło mnie także zadanie specjalne. Ale o jego szczegółach wiedzą nieliczni i tak też pozostanie. Dlaczego...? bo to zadania można co rok wykorzystywać...Przez pierwszy rok niewiele zrobiliśmy. Było to efektem rozbicia jakie przytrafiło się w teatrze. Stare Lucki kontra nowe Lucki. wszystko się zaczęło rozkręcać, gdy zaczęliśmy zdobywać nagrody w nowym składzie. Kabareton u Hipolita, niejedno razowe pokazy spektakli : " Awiacja", " Bez Końca ", wyjazd do Poznania to wydarzenia których się nigdy nie zapomni. Oprócz nich widziano nas na wielu szkolnych czy powiatowych programach artystycznych. nadszedł też czas na zatrudnienie siebie samego do roli managera naszej grupy. było to wtedy, gdy zorganizowałem dla mojego gimnazjum wyjście na nasze spektakle. W ten sposób zgromadziliśmy fundusze na wspomniany już wyjazd do Poznania. Próby wyglądają naprawdę różnie. Czasami pracujemy niezmiernie intensywnie, aczkolwiek niekiedy zdarza się że w oczekiwaniu na próbę zabawiamy się w "kalambury" czy w "klucze kiedy ważyło się. moje być albo nie być w klasie maturalnej... (niestety okazało się 'Nie być' ;))nie potrafiłem zrezygnować z przyjemności jaką jest granie w barwach PRAWIE LUCKICH. Fakt, iż jestem aktorem tegoż teatru trochę zmienił mnie jako człowieka. Jestem bardziej czuły na to dzieje się wokół mnie. zacząłem zakuwać to co dla zwykłych ludzi jest mało istotne. Założyłem także stronę internetową, na której zamieszczam swoje autorskie teksty. Pozwalają one mi na pokazanie siebie od środka teatrze jest tak niesamowita atmosfera, że nie w sposób nawet myśleć że to się kiedyś skończy i będzie jedynie ciepłym wspomnieniem.

"Zamienić skałę w pył"

Jest tyle słońca za chmurami.
Tyle bieli za czernią.
Tyle światła ciemność kryje.
Tyle dźwięków cisza tłumy.
Huragan myśli
wije się w głowie,
gdy chmury czernieją
i cicha ciemność nastaje.
Życie staje się tylko cieniem,
gdy zanika światło słońca
i milknie śnieżnobiały dźwięk.
Tyle słońca, bieli,
światła i dźwięku,
ile szczęścia
w pełnej rozpaczy kotlinie.
Wokół tylko skała...
Trwała,
Silna,
Niepokonana.
Jak ją skruszyć...?



Oto jakie mundurki nosili uczniowie Gimnazjum dawniej
A jakie czapeczki posiada teraz Liceum.



Budynek Gimnazjum z roku 1939
I nasze Liceum obecnie





Twórczość uczniów naszej szkoły

Klasa II A
Na wycieczkę do
Gdańska pojechała by
zapytać Jana III
Sobieskiego, dlaczego
objął patronat nad
Liceum.



"Skarb"

Po raz drugi ofiarowano mi skarb.
Skarb, który otwiera oczy na piękno świata.
Skarb, który rozpędza chmury,
by znów ukazał mi się blask słońca.
Skarb, który jest cenniejszy niż moje życie.
Mój pierwszy skarb był wyjątkowy.
Zanim zdążyłem się nim nacieszyć,
jego światło zgasło,
jego zielone pędy uschły,
a kształt jego konturów zbladł.
Mój nowy skarb jest zupełnie inny.
Gdy trzymam go w dłoni,
szara kartka papieru nabiera kolorów.
Gdy patrzę na niego,
moje wnętrze wrze niczym lawa.
Gdy myślę o tym, że jestem bogaczem,
wiem, iż mogę zdziałać więcej niż dotychczas.
Nie dopuszczę do tego,
aby ten skarb przepadł.
Nie pozwolę, by zgasł,
uschnął i zbladł.
Nie oddam Go.

„zimowe koło natury”

Lidia Zdzitowiecka

mroźny ranek przestraszony zębami lodu,
pysznymi się w odbiciu ledwo żywej z zimna rzeki,
nieśmiało wychyla
delikatne obłoki zza horyzontu,
bladym okiem skostniałego słońca
z zaciekawieniem spogląda na las

na odizolowaną od zgiełku i hałasu przestrzeń,
spowitą nieskazitelną bielą,
przed którą szarość nocy ucieka w stronę księżycy,
podążającego, dla ogrzania się, w okolice równika,
dociera środek dnia

spadający lekką kaskadą śnieg,
dodaje niemłodym drzewom powagi,
emerytowane brzozy tulą się do siebie,
zasłuchane w magię enigmatycznej muzyki natury,
którą skrzypiące szkielety buków,
obejmują polanę

sędziwy dąb, ubierając śnieżny kożuch,
dziwi się wiewiórcę, wybitej z orzechowego snu,
że jej rude futro zakłóca biel lasu,
podczas gdy bezpieczne, ciepłe gniazdo w jego pniu
stoi otworem

słońce zmęczone przetykaniem promieni
przez siatkę konarów,
udaje się na spoczynek

zbudzony nagłym poruszeniem księżyc,
zmierza do conocej pracy,
lekkim wietrzykiem, kołysze las do snu

aksamitna kurtyna nocy opada,
koło zimowej doby ponownie rusza,
śnieg sypie nieprzerwanie...

Angelika Kreft

"Zwierciadło"

*w zwierciadle duszy chowam swoje
smutki
odbijające się lęki najskrytsze
niczym ocean głęboko
nie mają końca*

*w sercu swym ukrywam uczucia
brakujące ogniwa szczęścia
niczym w morzu tonące*

*w mych myślach i snach ty jesteś skryty
najdroższy mój przyjaciel
czy jeszcze kiedyś cię zobaczę*

Wojciech Cichy

"Poszukaj Go!"

Mówią, że Go nie ma.
Mówią, że stworzył i zostawił.
Mówią, że gdyby był, pewne zdarzenia
w ogóle by nie zaistniały.
Głód,
Wojny,
Śmierć,
Strach,
Przeszkody
i wszelkie inne przeciwności losu
oraz ludzkie krzywdy.
Czy to wszystko Jego wina?
Mówią, że Boga nie ma w człowieku...
To wszystko kłamstwo,
ucieczka przed przyznaniem się do
winy.
Przecież nie będzie Boga w człowieku,
dopóki on sam Go w sobie nie
odnajdzie.
Dlatego i ty spróbuj.
Poszukaj Go!

Które z nich...?

Czym jest dojrzałość
w porównaniu z dzieciństwem?
Które z nich jest cenniejsze?
Chciałbyś jeszcze dzieciinnieć
czy już dojrzewać...?
Dzieciństwo to:
zabawa i beztroska,
ale także bezradność i nierozsądek.
Dojrzałość to:
samodzielność i niezależność,
ale także odpowiedzialność i
obowiązki,
które się mnożą i mnożą...
Które z nich jest cenniejsze...?

„Świt” Gazetka redagowana przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego im. Jana III Sobieskiego w Wejherowie

Redaktor naczelny: Lidia Zdzitowiecka

Hieny dziennikarskie: Justyna Chorążewicz, Łukasz Manicki, Barbara Uzdrowska, Wojciech Cichy, Angelika Kreft,
Marcin Dulny

Kontakt z redaktorem naczelnym, sugestie, pomysły: lidix@wp.pl